



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Granice kulturowe i ich przekraczanie w "Opisie podróży do Australii"
Seweryna Korzelińskiego

Author: Oskar Kalarus

Citation style: Kalarus Oskar. (2014). Granice kulturowe i ich przekraczanie w "Opisie podróży do Australii" Seweryna Korzelińskiego. W: M. Piechota, M. Kalarus, O. Kalarus (red.), "Granice romantyzmu : romantyzm bez granic?" (S. 11-33). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Oskar Kalarus
Uniwersytet Śląski, Katowice

Granice kulturowe i ich przekraczanie w *Opisie podróży do Australii* Seweryna Korzelińskiego

Podróżowanie jest prawdopodobnie jedną z najpowszechniejszych okoliczności, w jakich człowiek jest zmuszony do przekraczania granic znanej sobie kultury. Oczywiście, nie dotyczy to w równym stopniu wszystkich, którzy gdzieś wyjeżdżają, bo nawet osoby odbywające najdalsze podróże mogą przebywać w czymś, co historiografia podróżopisarstwa nazywa „bańką środowiskową”. Zjawisko to polega na otaczaniu się przez turystę rodakami i dobrze znanymi sobie przedmiotami, co sprawia, że mimo rzeczywistej zmiany miejsca, zmiana środowiska jest tylko pozorna. Na luksus szczelnej bańki środowiskowej nie mogli sobie jednak pozwolić podróżnicy, którzy w połowie XIX wieku wyruszyli do australijskich kopalń w celach zarobkowych. Oczywiście, także oni (o czym świadczy chociażby analizowane przeze mnie dzieło) starali się przebywać pośród znajomych ludzi i rzeczy, ale całkowita zmiana środowiska i specyficzna sytuacja, panująca wówczas w Australii, sprawiły, że relacje XIX-wiecznych Polaków z przebywania na antypodach stanowią zajmujące świadectwo przekraczania nie tylko granic geograficznych, lecz także kulturowych. Jest tak głównie dlatego, że realia panujące w kopalniach pozostawały w jawnej sprzeczności z romantycznymi ideami i wymagały nie tylko zmiany sposobu zatrudnienia, ale także rewizji dotychczasowych poglądów.

W niniejszym artykule pragnę opisać, jak wspomniane przekraczanie granic prezentuje się w *Opisie podróży do Australii i pobytu tamże od r. 1852 do 1856* Seweryna Korzelińskiego. Na wstępie warto pobeżnie przypomnieć biografię polskiego podróżnika. Urodził się on w 1804 lub 1805 roku. Lata młodości przypadły na początki i okres rozkwitu romantyzmu na ziemiach polskich, co dla jego relacji z podróży nie pozostało bez znaczenia. Około 1824 roku zaciągnął się do 2. Pułku Ułanów Cesarstwa Austriackiego i w ciągu siedmiu lat dosłużył się stopnia podoficera. Pewne jest również, że brał udział w powstaniu listopadowym¹.

¹ H. KUNASZOWSKI: *Życiorysy uczestników powstania listopadowego*. Lwów 1880, s. 33–34.

W okresie Wiosny Ludów był instruktorem Gwardii Narodowej Konnej, a zimą 1848/1849 udał się na Węgry, gdzie służył pod dowództwem generała Wysockiego, tam też awansował na majora. Po szesnastomiesięcznym okresie internowania w Kutahii w Azji Mniejszej, w 1851 roku udał się do Anglii, gdzie – nie mogąc znaleźć zatrudnienia – zorganizował sześćoosobową grupę polskich emigrantów, by w 1852 roku udać się do Australii w poszukiwaniu złota².

Kazimierz Chłędowski w swoim *Album fotograficznym*³ nazywa Korzelińskiego Panem Australskim. Opis podróżnika zaczyna następująco: „Za kilka lat już takich u nas nie będzie postaci, bo to staropolski Mars połączony z tkliwością dziecka, a odziany szczerą i prawdziwą religijnością”⁴. Opis fotografii wykonanej przez Walerego Rzewuskiego kończy się refleksją, w której wprost informuje o tęsknocie Korzelińskiego za krajem rodzinnym: „stoi tam nasz weteran, jedną nogą oparty o rydel, w robotniczej bluzie, z sumiastym, wyprostowanym wąsem, wzrokiem utkwionym w ziemię; snadź chce jej wydrzeć gruzłę złota, która by mu wystarczyła na opędzenie kosztów powrotu do ojczyzny”⁵.

Korzeliński opisywany jest przez Chłędowskiego jako przedstawiciel dawnych Polaków: „musiał za młodu wiele mieć zapasów życia, kiedy dzisiaj jeszcze oko jego pełne ognia, a na dawne wspomnienia łąza nieraz zabłyśnie. Dawniej inaczej jakoś ludzie żyli, inaczej stąpali po szerokim świecie; więcej było werwy, więcej animuszu, więcej śmiałego zaufania w los, w fortunę...”⁶.

O wojennych latach Korzelińskiego może nie wiemy wiele, jednak wystarczająco, by zarysować ogólny ich obraz. Z pamiętników gen. Dwernickiego dowiadujemy się tylko, że Korzeliński walczył w powstaniu⁷. Podobnie w relacji Sokulskiego⁸ – jedyną informacją, jaką znajdujemy o Korzelińskim, jest to, że brał udział w Wiośnie Ludów i że Sokulski znał go osobiście. Znacznie wymowniejsze są słowa, które zapisał o nim generał Wysocki:

Podobnież rezerwa 2-go pułku ułanów [...] pozostała w tem mieście. Z tej rezerwy rotmistrz Korzeliński uformował oddział 60 ułanów i wysłany został z tym małym oddziałem polskiej konnicy i jedną kompanią gerylasów węgierskich ku granicy galicyjskiej [...]. Rotmistrz Korzeliński, stary żołnierz, przytem waleczny i sprężysty oficer, niemałą oddał nam usługę, obserwując i wstrzymując zręcznemi manewrami przez czas długi nieprzyjaciela. Misya jego była bardzo niebezpieczną. Oddalony od głównego korpusu, mając przed

² S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży do Australii i pobytu tamże od r. 1852 do 1856*. T. 1. Warszawa 1954, s. 12–13.

³ K. CHŁĘDOWSKI: *Album fotograficzne*. Wrocław 2007, s. 187.

⁴ Ibidem.

⁵ Ibidem.

⁶ Ibidem, s. 188.

⁷ L. PŁAGOWSKI: *Pamiętniki generała Józefa Dwernickiego*. Lwów 1870, s. 92–93.

⁸ F. SOKULSKI: *W kraju i nad Bosforem (1830–1881)*. Wrocław 2006, s. 62–65.

sobą nierównie liczniejszego nieprzyjaciela, mógł on łatwo być odcięty i zniszczony i tylko dzięki swej czujności i przezornym rozporządzeniom, potrafił tak długo utrzymywać się bez porażki. To też generał Dembiński oddawał mu sprawiedliwość i zawsze o nim szacownie wspominał⁹.

Zachowała się więc opinia nie tylko generała Wysockiego, ale pośrednio również generała Dembińskiego. Wiadomo, że Korzeliński był uznanym żołnierzem, oraz że doceniano jego zasługi. Warto zwrócić uwagę, że już Wysoczek nazywał go starym żołnierzem. Informacja Antoniego Knota, jakoby Korzeliński był majorem w powstaniu listopadowym, jest niewątpliwie pomyłką badacza¹⁰.

Po wstrząsach politycznych 1848 i 1849 roku jednym z niewielu krajów wciąż otwartych dla Korzelińskiego była Anglia. Takich jak on było jednak wielu. Anglia, choć i tak już walczyła z przeludnieniem, nie zamykała granic dla uchodźców. Oczywistym problemem pozostawało znalezienie pracy¹¹. Mimo że wynajdywano zatrudnienia niemal w każdym zawodzie, od zamykania podłóg, przez prace w kuźni, po posady nauczycieli, kraj i tak nie mógł nadążyć za wciąż wzrastającym zaludnieniem. Dodajmy, że Korzeliński miał predyspozycje do pracy umysłowej. Wiemy, że znał języki: angielski i niemiecki, bo przecież w Anglii chciał dostać posadę nauczyciela języka niemieckiego¹². Nieobcy był mu również francuski, skoro nauczał go na statku powrotnym do Europy¹³. Ponadto przynajmniej w minimalnym stopniu znał język turecki, chociaż sam przyznaje, że już dużo zapomniał, a umiał niewiele, wspomina mimochodem, że woził ze sobą gramatykę języka tureckiego, którą kiedyś przełożył na polski¹⁴.

Na dodatkową przeszkodę, jak relacjonuje Korzeliński, trafiali Polacy:

niemałą przeszkodę w osiągnięciu miejsca jakiego stawiały nieraz wąsy nasze. Śmieszne uprzedzenie Anglików przeciw tej ozdobie twarzy było tak mocne, że zdatność, pocziwość i inne przedmioty nie mogły być uwzględnione¹⁵.

Warto wspomnieć, że i sam Korzeliński otrzymał propozycję, która tylko nieznającemu polskich obyczajów mogłaby wydawać się możliwa do zaakceptowania:

⁹ J. WYSOCKI: *Pamiętnik generała Wysockiego dowódcy Legionu Polskiego na Węgrzech z czasu kampanii węgierskiej w roku 1848 i 1849*. Kraków 1888, s. 71.

¹⁰ A. KNOT: *Przypis 10*. W: K. CHŁĘDOWSKI: *Album...*, s. 187.

¹¹ S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży...*, s. 11.

¹² *Ibidem*, s. 12.

¹³ S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży do Australii i pobytu tamże od r. 1852 do 1856*. T. 2. Warszawa 1954, s. 158.

¹⁴ *Ibidem*, s. 159.

¹⁵ S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży...* T. 1..., s. 12.

Mnie samemu, starającemu się o miejsce nauczyciela języka niemieckiego, odpowiedziano: „Ogól straszne swe wasy, to będziesz miał miejsce”¹⁶.

Jak relacjonuje były powstaniec: uznawszy, że „schlebiając dziwactwu czyjemu wyrzekać się zwyczaju długoletniego byłoby czymś więcej jak dziwactwem”¹⁷, wąsów nie zgolił. Warto tutaj może zauważyć, że i Dolański spotkał się z dowodami tego uprzedzenia Anglików¹⁸.

Rząd angielski, aby pozbyć się nadmiaru ludności, nie zmuszając nikogo do wyjazdu, przeznaczył wsparcie finansowe dla każdego, kto chciałby Wyspy opuścić i udać się do Ameryki lub innych kolonii angielskich. Korzeliński, który – jak zauważa Magdalena Bąk – „doświadczył wszystkich negatywnych aspektów życia emigranta w Anglii – biedy, poczucia obcości, trudności ze znalezieniem pracy”¹⁹, zawiązawszy towarzystwo „pracować mające wspólnie w kopalniach przez sześć miesięcy”²⁰, wraz z pięcioma innymi Polakami, wyruszył w podróż do Australii. Przez cały okres przeprawy na kontynent australijski i przez lata pobytu tamże prowadził dziennik, na podstawie którego, wróciwszy po latach do Polski, ułożył swoje pismo.

Podsumowując – sytuacja, w której znalazł się Korzeliński, wyglądała mniej więcej tak: z chęci zarobienia, w poszukiwaniu środków do życia, wraz z kilkoma innymi Polakami ambarkował się na statek płynący do Australii, gdzie na wciąż jeszcze nie dość dobrze wówczas poznanym kontynencie znalazł się w warunkach całkowicie odmiennych od dotychczasowych, w skrajnie innym klimacie, pośród przedstawicieli niemal wszystkich, bardziej znaczących wówczas narodów. Na każdym więc kroku napotykał realia mu nieznane, co skrupulatnie odnotowywał w dzienniku podróży, z którego po latach stworzył swój *Opis podróży do Australii*.

Pierwsze obce Polakowi okazy świata zwierzęcego zobaczył Korzeliński jeszcze przed dotarciem do Australii, w trakcie podróży statkiem. Zauważone zwierzęta opisuje następująco: „Szesnastego mocny wiatr, kilka pingwinów i albatrosów zjawiało się koło okrętu. Pingwiny to ptaki mało znaczące, białopopielatego koloru, kształtu i wielkości naszej morskiej wrony”²¹.

Natomiast o albatrosach pisze Korzeliński tak:

Ogromny, dwanaście stóp od końca do końca mierzący albatros, tysiące mil od brzegów oddalony, jak upiór błąka się po oceanie albo spokojnie i poważnie, z wolna unosi się ponad maszty okrętu, otacza je wkoło, szklanym

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ B. DOLAŃSKI: *Trzy epoki z życia mego czyli wyjazd do Australii, tamże mój pobyt i powrót do Europy*. Kraków 1981, s. 40.

¹⁹ M. BĄK: *Pan Australski i złoto Wiktorii. Wspomnienia Seweryna Korzelińskiego*. Katowice 2011, s. 7.

²⁰ S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży...* T. 1..., s. 13.

²¹ Ibidem, s. 29.

nieruchomym okiem patrzy, bez przestanku patrzy na załogę okrętu jakby na przysze ofiary i niemiłym zjawieniem swoim wzbudza jakiś rodzaj odrazy albo trwogi [...]²².

Warto podkreślić, że w celu lepszego oddania charakteru jakiegoś obiektu, Korzeliński często informuje nie tylko, jak on wygląda, ale nawet, co podróżnik czuł, gdy go widział. Na przykładzie dwóch powyższych fragmentów można zauważyć, że Korzeliński jest w pełni świadomy, że opisywane rzeczy i zjawiska będą zupełnie nieznane jego rodakom, którzy sięgną po *Opis podróży do Australii*. Stara się więc jak najlepiej przewyciężyć granicę obcości i przedstawić daną rzecz odbiorcy, porównując ją do realiów rodzimych. Tak np. dowiaduje się czytelnik, że pingwin jest ptakiem kształtu i wielkości mewy. Niewątpliwie bardziej działa to na wyobraźnię, niż gdyby podane nam zostały nawet najdokładniejsze wymiary zwierzęcia. Przyznać jednak trzeba, że kwestia podobieństwa kształtu pingwina do mewy może budzić pewne wątpliwości.

Taka metoda opisu jest na stałe przyjęta przez Korzelińskiego, przytoczę jeszcze jeden przykład: „Brzegi [rzeki – O.K.] niskie, prawie równe z wodą, błotniste a zarosłe chrośnikami z liściem podobnym do cyprysa”²³. Wyjątkowo tylko zdarza się, że bardziej odpowiednie wydało się porównanie z realiami amerykańskimi, np. „trawy miejscami są tu większe jak w Ameryce”²⁴.

Nieraz zdarza się, że Korzeliński, nie wiedząc czegoś podczas opisywania zjawiska, wprost informuje o swoich wątpliwościach:

Przed domem śliczne kamelie. Widząc drzewa dziesięć do dwunastu stóp wysokie, z kwiatem różowym, nie chciałem wierzyć, że to kamelie, choć kwiat zupełnie podobny do tego, który u nas tylko widzimy w wazonach. Czy kamelia może być drzewem, zostawiam do rozstrzygnięcia biologom²⁵.

Wolał więc wprost przyznać się do niewiedzy, niż popełnić błąd czy dopuścić się nieścisłości w opisie. W trakcie podróży pasażerowie płynącego do Australii statku byli świadkami ciekawego zjawiska: „Z każdego podniesionego wiosła krople iskrami spadają w morze, tu znowu chmury rybek, pływając na powierzchni, rozniecają jasność, która raptownie niknie, kiedy większa ryba rozproszy zgraję”²⁶. Między obserwatorami wybuchła sprzeczka co do tego, czy to świeci woda, czy może płynące w niej żyjątka. Korzeliński spór kwituje: „Wielce skorzystawszy z tego rozbioru naukowego, znowu powtórzyłem: – Hm – i poszedłem spać”²⁷.

²² Ibidem.

²³ Ibidem, s. 77.

²⁴ Ibidem, s. 242.

²⁵ Ibidem, s. 33.

²⁶ Ibidem, s. 41.

²⁷ Ibidem, s. 42.

Mogłoby to sugerować, że przedmiot sporu nie wzbudził w nim większego zainteresowania, a przysłuchiwał się jedynie przez grzeczność, gdyby nie fakt, że przecież argumenty obu stron przytoczył w swojej relacji z podróży, co wskazuje, że jeżeli ich nie zapamiętał, to przynajmniej zanotował w dzienniku, a to z pewnością jest argumentem przeciwko podejrzeniom o ignorancję i obojętność.

Nieraz zastanawia się Korzeliński nad trafnością jakiejś nazwy, np. drzewo nazywane w Australii *cherry tree* (wiśnia lub czereśnia), jak stwierdza podróżnik, nie ma z czereśnią żadnego podobieństwa ani pod względem wyglądu, ani smaku owoców. Roślina bardziej już przypomina cyprys²⁸. Warto zauważyć, że podobnego porównania dokonuje Dolański: „Wiśnia – to drzewo swoją wysmukłością i kolcami, i kolorem tychże jakoż i kory podobnym jest do cyprysów”²⁹. Dolański twierdzi jednak, że to wygląd owoców zadecydował o nadaniu takiej nazwy.

Korzeliński zdaje się rozmyślać nad każdą nowo zauważoną rośliną i każdym zwierzęciem. Skrupulatnie notuje wszystko w pamiętniku i w pamięci, by po czasie spisać to w formę potrafiącą nie tylko zaciekać, ale i dostarczyć czytelnikowi wielu interesujących informacji. Niezależnie od kompletności opisów i zgodności wyobrażeń, które wywołują, ze stanem rzeczywistym, trzeba przyznać, że cechuje je znacznie więcej uroku i wycucia niż np. niemal pozbawione emocji opisy Romana Ujejskiego, który aż nazbyt często kończy opis zwierzęcia relacją, jaki okaz udało się upolować, a trzeba wspomnieć, że syn Kornela Ujejskiego musiał być zagorzałym myśliwym, bo strzelał niemal do każdego okazu miejscowej fauny: czapli, nurów, zimorodków, węży, gołębi, łabędzi, dziobaków, wombatów, nietoperzy...³⁰

Australia była wówczas miejscem, gdzie można było spotkać przedstawicieli niemal każdego liczniejszego narodu, od Amerykanów przez mieszkańców różnych krajów Europy po Chińczyków. Mimo silnego rozproszenia różnice narodowościowe jednak nie zaniknęły, o czym świadczy chociażby fakt, że prawie zawsze, gdy Korzeliński kogoś opisuje, zwraca uwagę na jego pochodzenie. Z jednej strony prowadzi to dość często do uogólnienia, ponieważ o tym, jak postrzegany jest któryś kraj, decyduje charakter i zachowanie pojedynczych jednostek. Z drugiej, takie poznawanie świata zdaje się całkowicie naturalne. Możemy na podstawie niektórych opisów odczytać, jak poszczególne narody były odbierane przez Korzelińskiego. Przytoczmy jedną z przedstawionych sytuacji:

Leżąc przy ogniu porównywałem chóry różnych narodów występujących stopniowo z popisem na dziką scenę nocną i istotnie, w układzie pieśni, w jej

²⁸ S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży...* T. 2..., s. 10.

²⁹ B. DOLAŃSKI: *Trzy epoki...*, s. 157.

³⁰ R. SZRENIAWA: *Wspomnienia z podróży do Australii*. Lwów 1893.

tonach upatrywałem różność charakterów cechującą każdy z nich inaczej. Kto styczeń miał z wielu ludźmi różnych krajów, nie potrzebuje koniecznie widzieć ich: niech tylko przysłucha się z uwagą śpiewowi, choćby w jednym i tym samym języku ułożonemu, a niezawodnie rozpozna, czyje go usta wygłosiły. Osobliwie na Francuzie nigdy się nie omyli³¹.

Na przykładzie powyższego opisu widać, że Korzeliński jest w pełni świadomy przyjętej przez siebie metody podziału. Zdaje się niezachwianie wierzyć w istnienie cech narodowych, które można przypisać niemal wszystkim obywatelom danego kraju. Ciekawej obserwacji dokonuje, gdy jeden z jego znajomych wracał do zdrowia:

uczuł [ów znajomy – O.K.] wzmagający apetyt, jak to zwykle bywa u rekonwalescentów. Ludziom różnych narodowości przychodzi odmienny gust: Anglik wzdycha do puddingu, Francuz do fricandeau, Czech do knedli, a S., jako Polakowi, zachciało się barszczu i kapusty³².

Nie jest to jedyny fragment, kiedy nasz podróżnik zastanawia się nad upodobaniami gastronomicznymi przedstawicieli różnych narodów³³. Widzimy więc, że czasem dopatruje się Korzeliński charakterystycznych cech narodowych w sytuacjach całkowicie błahych.

Zgodnie ze stosunkami ilościowymi różnych nacji w ówczesnej Australii, najwięcej uwag dotyczy Anglików. Jedna z pierwszych dotyczy ich wiedzy. Przedstawiona została anegdota, w której marynarz, powróciwszy do domu, opowiada matce o swoich przygodach. Starsza kobieta dobroduszenie wierzy nawet w to, że kotwica spuszczonej w okolicach równika zatarasowała drzwi do kryształowego pałacu Neptuna, przez co musiał on wychodzić oknem, „a przybywszy na okręt długą miał rozmowę z kapitanem”³⁴. Uwierzyła również, że syn jej widział wewnątrz kryształowego pałacu i został poczęstowany przez Neptuna ginem. Nie dała wiary dopiero, kiedy marynarz powiedział jej, że widział... ryby latające³⁵.

„Anegdota następująca dowodem, że pojęcie Anglików nie lepsze jak naszych Mazurów lub Rusinów” – stwierdza przy tej okazji Korzeliński³⁶. Uwaga ta jest stosunkowo niewinna i mało napastliwa, trzeba jednak przyznać, że zazwyczaj obraz Anglików, wyłaniający się z *Opisu podróży do Australii*, jest jednoznacznie negatywny. Tak na przykład, kiedy mówi Korzeliński o sprzedawaniu w niewolę:

³¹ S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży...* T. 2..., s. 8.

³² Ibidem, s. 14.

³³ S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży...* T. 1..., s. 124.

³⁴ Ibidem, s. 26.

³⁵ Ibidem.

³⁶ Ibidem.

Przedawano wszystkich bez wyjątku, w czym objawia się duch kupiecki Anglików, bo i w zemście chcieli pieniężną mieć korzyść. Jeśli bowiem Włoch lub Hiszpan nieprzyjaciela nożem pchnął lub otruł, to Anglik go sprzedał³⁷.

Korzeliński zresztą wielokrotnie doświadczał owego kupieckiego ducha. Raz na przykład musiał drogo zapłacić za mięso wołowe, które przed jego zjawieniem przeznaczone było na karmienie świń³⁸. Po opisie tej sytuacji dzieli się następującą refleksją:

Jest to nowy przykład gościnności Brytańczyka, bo jeżeli lord, bogaty fabrykant lub kupiec zaprosi kogo na obiad, to najwięcej dumie swojej chce dogodzić, popisać się zastawą srebrną lub uchodzić za wspaniałomyślnego protektora³⁹.

Od krytyki obyczajów angielskich niedaleko już Korzelińskiemu do zwrócenia uwagi na zwyczaje polskie, gdzie inaczej postąpiłby nie tylko szlachcic, ale nawet prosty chłop czy samotnie mieszkający góral, u którego ubogi gość „przyjęty zawsze czym chata bogata, a za przyjęcie płacić im byłoby obrazą największą”⁴⁰. Od przedstawienia pojedynczego zwyczaju przechodzi Korzeliński do znacznie bardziej ogólnej refleksji: „Prości, nieoświeceni, ciemni ludzie znają uczucia ludzkie, ale czy zna je cywilizacja angielska?”⁴¹ Tak więc chęć zysku jednego Anglika posłużyła Korzelińskiemu do wyrażania nie tylko krytyki całej angielskiej cywilizacji, ale jednocześnie do swoistej apoteozy zwyczajów polskich.

Zazwyczaj Anglicy są charakteryzowani poprzez konkretne sytuacje, w których biorą udział, np. gdy próbują przemocą odebrać Nowozelandczykom minę, mając ich za „głupich dzikich”⁴². Nawiasem mówiąc, Nowozelandczyk okazał się wystarczająco zapoznany ze zdobyczami cywilizacyjnymi, by nosić ze sobą broń palną. Konfrontacja zakończyła się śmiercią obu Anglików.

Zdecydowanie najbardziej rozbudowanym wydarzeniem, świadczącym o niegodziwości napotkanych Anglików, było sprzedanie niemal zupełnie pustego dołu, zachwalanego jako niewyczerpalne źródło kwarcu. Kupcem był jeden z przyjaciół Korzelińskiego, on sam z góry zakładając, że niewątpliwie „w interesie piękne słowa Anglika kryją coś niepięknego”⁴³, do spółki nie wszedł⁴⁴. Według *Opisu podróży do Australii*, jeszcze będąc w Australii, nie ukrywał Korzeliński swojego nastawienia i wprost mówił swoim znajomym: „Ja nie wie-

³⁷ Ibidem, s. 84.

³⁸ Ibidem, s. 234–235.

³⁹ Ibidem.

⁴⁰ Ibidem.

⁴¹ Ibidem.

⁴² Ibidem, s. 269.

⁴³ S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży...* T. 2..., s. 62.

⁴⁴ Ibidem, s. 67.

rzę Anglikom, przekonałem się bowiem aż nadto, że oszukać kogo przy jakim przedsięwzięciu mają za dowód rozumu”⁴⁵.

Anglicy przedstawieni są jako najgorsi z możliwych towarzyszy. Tak na przykład mieszkając pośród Dalmatów⁴⁶, Włochów, Francuzów, Hiszpanów i Niemców, mówi Korzeliński, że „bardzo mało Anglików, toteż spokój był, bo ci najczęściej zapijają się, po czym wyrabiają krzyki”⁴⁷.

Nie podobała się również Korzelińskiemu ich zarozumiałość i pycha:

nie masz bowiem równie zarozumiałych ludzi jak Anglicy. Uważając się za naród najpotężniejszy i najwaleczniejszy na całej kuli ziemskiej, mniemają, że losy innych narodów od ich woli zależą⁴⁸.

Według współczesnego studium socjologiczno-politycznego na dwadzieścia dwa narody, do których badano nastawienie Polaków, tylko Japończycy postrzegani są w lepszym świetle⁴⁹. Tak więc uprzedzenia Korzelińskiego pozornie nie pokrywają się ze współczesnymi stereotypami narodowymi, jeżeli jednak zwrócimy uwagę, które cechy Anglików Polacy ocenili najniżej, zauważymy, że są to te same wady, które tak bardzo wpłynęły na nastawienie naszego podróżnika z XIX wieku. Na siedemnaście cech, którym należało przydzielić punkty, poniżej średniej zostały ocenione tylko życzliwość, uczynność i – przede wszystkim – szczerzość⁵⁰.

W niewiele lepszym świetle przedstawieni zostają Amerykanie, choć o nich wspomina się w *Opisie podróży do Australii* znacznie rzadziej: „Widać jednak, że krew przodków płynie w żyłach Amerykanów, bo zapalczywa chęć zysku i zamiłowanie do pieniędzy przytępia w nich uczucie ludzkości i głuchymi ich robi na głos sumienia”⁵¹.

Trzeba przyznać, że niechęć, jaką czuł do Anglików, nie zaślepiała go do tego stopnia, by nie zauważał jednostek odróżniających się pozytywnie od ogółu. Na przykład jeżeli przyjdzie zestawić ze sobą angielskiego i amerykańskiego kapitana statku:

Podczas mocnego wiatru Anglik zdejmie kilka żagli, by przygotowanym być na wypadek, jeśli mocny wiatr zmieni się w burzę. Kapitan zaś amerykański,

⁴⁵ Ibidem, s. 62.

⁴⁶ Korzeliński, pisząc o Dalmatach, zgodnie z sytuacją polityczną w drugiej połowie XIX wieku, ma na myśli mieszkańców współczesnej Chorwacji, Czarnogóry oraz Bośni i Hercegowiny.

⁴⁷ S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży...* T. 2..., s. 8.

⁴⁸ IDEM: *Opis podróży...* T. 1..., s. 282.

⁴⁹ J. BŁUSZKOWSKI: *Stereotypy narodowe w świadomości Polaków: studium socjologiczno-politologiczne*. Warszawa 2003, s. 202.

⁵⁰ Ibidem, s. 174.

⁵¹ S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży...* T. 2..., s. 145.

nawet ostrzeżony przez służbowego oficera, [...] na uwagę odpowie kłębem dymu wypuszczonym z fajki [...] z tą samą obojętnością i z fajką w ustach gotów każdej chwili lecieć na dno morskie, nie troszcząc się bynajmniej, wielu z sobą pociągnie ludzi⁵².

Czasami jednak, nawet bez porównywania, zdobywa się Korzeliński na pochwały Anglików, choć takie sytuacje są znacznie rzadsze. Podziw budzi na przykład zręczność i odwaga majtka angielskiego, jego gotowość wypełniania rozkazów, poświęcenia w momentach trudnych, gdzie idzie o ratowanie okrętu⁵³. Jest to niewątpliwy dowód na to, że stać było Korzelińskiego na obiektywizm.

Nie stroni też całkowicie od towarzystwa Anglików. Zdaje się, że szczerą sympatię żywił m.in. do Butta i Messengera. Chwali ich wykształcenie i dobre serca, chociaż przy okazji tego nie zapomina dodać, że są to rzadkie cechy wśród Anglików⁵⁴. Irlandczycy też nie wzbudzali w Polaku szczególnej sympatii:

Towarzystwo Irlandczyków przykre niewymownie, bo ludzie ci wszyscy, z prawdziwych szumowin społeczeństwa deportowani [...] zdradzali co moment i pochodzenie, i rodzaj życia, jakie poprzednio wiedli⁵⁵.

Warty przytoczenia jest opis sprzeczki między dwoma Irlandczykami: w wyniku kłótni jeden chciał zabić drugiego nożem, ostatecznie jednak konflikt zakończono tradycyjnym boksowaniem. Korzeliński notuje, że mimo iż jednemu z walczących „oko pięścią Johna dotknięte wysunęło się cokolwiek na wierzch”, już po kilku minutach można ich było widzieć „na tej samej kupie kamieni na której przed pojedynkiem siedzieli, kończących butelkę w najlepszej zgodzie”⁵⁶. Autor kwituje zresztą zdarzenie z właściwym sobie humorem: „Co może cywilizacja!”⁵⁷

Z Irlandczykami bezpośrednio skonstrastowani zostali Szkoci: „Spokojni, porządni i pracowici Szkoci prawdziwą przedstawiają sprzeczność z grubymi, kłótliwymi i zawsze pijanymi Irlandczykami”⁵⁸.

Nie można jednak nie zauważyć, że znajdziemy pewne potwierdzenie przesądów o nadmiernej oszczędności Szkotów, bo jeden z nich, według słów Korzelińskiego, odżywiał się jedynie sucharami i herbatą bez cukru, mimo że miał odłożone w banku złoto⁵⁹.

⁵² IDEM: *Opis podróży...* T. 1..., s. 43.

⁵³ Ibidem, s. 59.

⁵⁴ S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży...* T. 2..., s. 92.

⁵⁵ IDEM: *Opis podróży...* T. 1..., s. 229.

⁵⁶ Ibidem, s. 230.

⁵⁷ Ibidem, s. 231.

⁵⁸ Ibidem.

⁵⁹ Ibidem, s. 253.

Wśród obszerniejszych opisów, traktujących o innych nacjach, stosunkowo dużo miejsca poświęcone zostało Chińczykom⁶⁰. Mimo stwierdzenia, że o ich ogromnym kraju i zwyczajach pisali już inni, wygląd i zachowanie Chińczyków najwidoczniej wydały się Korzelińskiemu tak ciekawe, że nie mógł nie poświęcić im kilku akapitów.

Przed wszystkim zwracał uwagę odstający od europejskiego wygląd zewnętrzny: niski wzrost, małe oczy i długie warkoczki. Oryginalny był także ich sposób zarobkowania.

Dzieci słońca nie smakują w ciemnościach podziemnych, nie lubią pracować w minach [...]. Najczęściej przynoszą narzędzia do płukania złota w miejsca, gdzie inni górnicy myją, i proszą o pozwolenie zabierania przemytego i spod kołyski wyrzuconego piasku⁶¹.

Praca ta była nieporównywalnie lżejszą niż przeciętne zatrudnienie górnika, ale też zysk był znacznie mniejszy – choć według słów Korzelińskiego całkowicie wystarczający na ich niewielkie potrzeby⁶².

Z Chińczykami skonstrastowani zostali Nowozelandczycy. Są oni „silnej i regularnej budowy ciała, wysmukli, o twarzy wyrazistej”⁶³, podkreśla jednak Korzeliński, że mimo pracy misjonarzy nie udało się jeszcze wykorzenieć z nich całej „dzikości” (określenie Korzelińskiego). Zdecydowanie najwięcej niepokoju w polskim podróżniku wzbudzało ludożerstwo Nowozelandczyków. Zapewne nie uśmierzały obaw ówczesne gazety z Melbourne, w których można było przeczytać m.in., że „złapano dwóch dzikich sprzedających kawałki mięsa ludzkiego zamiast wieprzowiny”⁶⁴. Mimo że Nowozelandczycy pracujący przez jakiś czas w pobliżu Korzelińskiego zostali określani przez Polaka jako wykształceni, bo przecież ubierali się tak samo jak zwykli górnicy i „znali wartość złota”⁶⁵, pełnym zaufaniem nie zostali obdarzeni, gdyż, jak pisał Korzeliński, „któż tam wiedzieć może, czy im nie przychodził kiedy apetyt na pieczeń ludzką”⁶⁶. Ze względu na niewątpliwą urodę opisu przytoczę dłuższy fragment z *Opisu podróży do Australii*:

Dla mnie bardzo byli uprzejmi, zapewne z powodu siwych włosów moich. Za każdym razem, kiedym się zbliżał do mego dołu, ci, co byli na wierzchu, porzucali windy, zbliżali się z uśmiechem i obydwojma rękami głaskali mnie po plecach. Z początku myślałem, czy nie opatrują mnie tak jak rzeźnik wołu, by się przekonać, czym zdatny na jatkę⁶⁷.

⁶⁰ Ibidem, s. 267–268.

⁶¹ Ibidem.

⁶² Ibidem.

⁶³ Ibidem.

⁶⁴ Ibidem, s. 269.

⁶⁵ Ibidem.

⁶⁶ Ibidem.

⁶⁷ Ibidem.

Choć później dowiedział się Korzeliński, że był to sposób na okazywanie szacunku dla ludzi starszych lub po prostu przywitanie, można sobie wyobrazić, jak bardzo stresujące musiało być dla nieświadomego Europejczyka padanie ofiarą tego typu zabiegów.

Wspomnieni zostali także polscy Żydzi. O nich Korzeliński pisze wprost:

Pocziwym zarobkowaniem, uczynnością dla ziomków, niesioną pomocą dla potrzebujących lub biednych zupełnie, słowem, całym swoim postępowaniem zasługują oni istotnie na to, by nosić nazwisko narodu naszego. Małe wyjątki nie obalają tego zdania i cieszę się, że większej liczbie dać można świadectwo porządných ludzi⁶⁸.

Uwagę na czyjaś narodowość zwraca Korzeliński znacznie częściej – czyni to niemal za każdym razem, gdy tylko wspomina o jakiejś osobie. Poza przytoczonymi fragmentami w większości są to jednak opisy zbyt indywidualne, by było można uważać, że swoją o nich opinię odnosił Korzeliński do ogółu. Do takich należy np. fragment o czeskich muzykach⁶⁹ czy choćby wyraźnie negatywnie zabarwiony obraz pewnego Żyda polskiego, który według *Opisu podróży do Australii* był

tlusty, beczkowatej formy, z bladą twarzą. Zarozumiałość jego malowała się w każdym ruchu, wszystkich ludzi uważał za głupich, a sam był tak głęboko uczonym, jak u nas rabin, o którym Żydzi mówią: „Woń taki mądry, że jak zacznie gadać, to go nikt nie rozumie”⁷⁰.

Korzeliński tułał się po świecie wystarczająco długo i poznał dość ludzi, by wyrobić sobie zdanie o krajach, których byli przedstawicielami. Oczywiście była to opinia o ogóle wypracowana na podstawie kontaktu z pojedynczymi osobami, jest to jednak jedyny sposób, w jaki możliwe jest poznawanie jakiejkolwiek nacji. Niezależnie od stopnia zgodności poglądów i opisów ze stanem rzeczywistym *Opis podróży do Australii* jest świadectwem mentalności ówczesnych Polaków. Warto odnotować, że mimo realnego zaniku granic geograficznych między poszczególnymi narodami, przebywającymi wtedy w Australii – kontynencie, którego przynależność była wówczas co najmniej niepewna – granice wyznaczone przez stereotypy i dotychczasowe wyobrażenia pozostawały nienaruszone.

Pośród wszystkich nacji warto dodatkowo wyróżnić ówczesnych Australijczyków. Po pierwsze dlatego, że jest to ludność aborygenalna Australii i jej opis jest jednym z pierwszych nie tylko w Polsce, ale i w Europie. Po drugie dlatego, że właśnie im poświęcił Korzeliński najwięcej miejsca ze wszystkich opisywa-

⁶⁸ S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży...* T. 2..., s. 116–117.

⁶⁹ IDEM: *Opis podróży...* T. 1..., s. 177.

⁷⁰ IDEM: *Opis podróży...* T. 2..., s. 120.

nych narodów. Właśnie spotkania z nimi były jednymi z najbardziej odczuwalnych przekroczeń granicy cywilizacji europejskiej.

Oficjalna polityka wobec Aborygenów australijskich, wbrew obiegowym opiniom, była raczej pokojowa⁷¹. Jednak niezależnie od wszelkich światłych idei nie ulegał zmianie fakt, że przybysze byli najeźdźcami. Wolanowski zwraca uwagę, że w niektórych językach już samo słowo „przybysz” jest tożsame ze słowem „wróg”⁷².

Różnice kulturowe uniemożliwiały jakiekolwiek porozumienie, z reguły nie znano ani obcego języka, ani obyczajów. Od 1815 roku rozpoczął się okres wojny granicznej – czyli bezlitosnego tępienia Aborygenów. Mimo że formalnie nieuzasadnione zabójstwo było karalne, nietrudno było znaleźć uzasadnienie zadowalające urzędy⁷³. Przytoczmy tutaj słowa Korzelińskiego o działalności Anglików:

Dla publiczności są dzienniki wychwalające zbawienne instytucje, zniesienie nadużyć, zaprowadzenie i rozkrzewienie zasad filantropii i cywilizacji między dzikimi, nikt nie wspomni, bo się mało kto naocześnie przekonał, że wszystkie dobrodziejstwa te angielskie bardzo homeopatycznie udzielane są i tylko wtenczas, jeżeli z miejsca zabranego korzyści dla siebie ciągnąć można⁷⁴.

Nawet popierana przez gubernatorów działalność misjonarska z góry skazana była na porażkę. Próby przekonania Aborygenów do osiadłego trybu życia z reguły kończyły się ucieczką w busz, a tych, którzy pozostawali na przedmieściach, łatwo można było napotkać oddających się pijaństwu i awanturnictwu⁷⁵.

Pobyty Seweryna Korzelińskiego na kontynencie przypada na szczególnie trudny dla Aborygenów okres. Znacznie wzrosła liczba ludności napływowej, a górnicy nieustannie szukali nowych miejsc na zakładanie min. Konfrontacje były więc nieuniknione, a ich wynik zależał jedynie od nastawienia uczestników.

W odniesieniu do Aborygenów Korzeliński używa dwóch wyrazów: „dzicy” oraz *black fellows*⁷⁶. O ile pierwszy nie budzi wątpliwości co do swojego znaczenia, o tyle drugie określenie, jak wyjaśnia Korzeliński, funkcjonowało w opozycji do *white fellows*, którym Aborygeni nazywali białych. Z dzisiejszego punktu widzenia może się wydawać, że nazywanie Aborygenów „dzikimi” było nacechowane negatywnie. Nie sądzę jednak, aby Korzeliński również tak to odczuwał. „Dziki” oznacza po prostu człowieka niezapoznanego z kulturą

⁷¹ W. OLSZEWSKI: *Historia Australii*. Wrocław 1997, s. 127.

⁷² L. WOLANOWSKI: *Ani diabeł, ani głęбина*. Warszawa 1987, s. 9.

⁷³ W. OLSZEWSKI: *Historia...*, s. 127.

⁷⁴ S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży...* T. 2..., s. 49.

⁷⁵ W. OLSZEWSKI: *Historia...*, s. 129.

⁷⁶ S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży...* T. 1..., s. 88.

europijską. Tylko czy kultura europejska rzeczywiście była lepsza? Przytoczony opis zdaje się temu przeczyć:

Nie znając wymagań świata, nie potrzebują wysilać umysłu na nabycie wykwintnych i zbyt kownych rzeczy. [...] instynkt niemylny stanie za wszystkie nauki, bo nim najtrafniej nabyć mogą tego, czego im potrzeba⁷⁷.

Dorobek europejskiej kultury materialnej określa więc Korzeliński jako niepotrzebny Australijczykom. O ileż więcej w tym zrozumienia dla obcej kultury niż u setek misjonarzy, którzy starali się krzewić europejską cywilizację w każdym miejscu, do którego dotarli lub, jak twierdzi Korzeliński, w każdym, w którym im było wygodnie:

Dlaczegoż to nie cywilizują i nie uszczęśliwiają mieszkańców Ziemi Ogniów przez Cieśninę Magellana oddzielonej od Patagonii? Bo tam ani kruszców żadnych nie znaleźli, ani ziemi zdatnej do uprawy, a [...] mieszkańców nie mogli posyłać lub sprzedawać jako niewolników do innych kolonii⁷⁸.

Kontynuując powyższe rozważania, stwierdza Korzeliński wprost, że najlepszym dobrodziejstwem, jakie można było wyświadczyć obcym cywilizacjom, było zostawienie ich w spokoju. Tak prowadzony wywód puentuje: „Ubogie więc kraje pozostaną tak, jak je Bóg stworzył, na wieki nie znając angielskiej cywilizacji, czego im z duszy życzę”⁷⁹.

Warta odnotowania jest umiejętność krytycznego spojrzenia przez Korzelińskiego na kulturę europejską, choć nie jest wykluczone, że bardziej niż realne wyjście poza granice mentalne powinniśmy dostrzegać tutaj przede wszystkim myślenie zgodne z europejskim stereotypem „szlachetnego dzikusa”. Ścisłe powiązany z tematem szerzenia cywilizacji, choć nieco odbiegający od tematu samych Aborygenów, jest opis spotkania z misjonarzem. Korzeliński próbował dowiedzieć się czegoś o życiu między „dzikimi”, okazuje się niestety, że żadnych informacji wydobyć nie może, bo ksiądz od czasu przybycia w tamte regiony, to jest od trzech lat, nawet nie wyszedł z miasta. „W samym mieście, widać, tylu znalazł niewiernych do nawrócenia, że mu od natężenia twarz pobiadła”⁸⁰.

Warto przypomnieć sytuację, w której Korzeliński osobiście był świadkiem nastawienia Anglików do Aborygenów. Trzy miejscowe kobiety weszły w rzekę, aby nałapać ryb. Kilku górników myło akurat złoto, a mącenie wody uniemożliwiało tę czynność. Według relacji, Korzeliński wraz z towarzyszami po prostu przerwali pracę. Mniej uprzejmi okazali się Anglicy, którzy, wypędziwszy

⁷⁷ Ibidem, s. 228.

⁷⁸ S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży...* T. 2..., s. 49.

⁷⁹ Ibidem.

⁸⁰ S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży...* T. 1..., s. 51.

groźbami dwie kobiety, zaczęli rzucać w trzecią kamieniami. „My, chcąc wynagrodzić biednej krzywdę przez innych wyrządzoną – relacjonuje Korzeliński – ofiarowaliśmy jej po szylingu i [...] po kawałku tytoniu”⁸¹. Właśnie po opisie tej sytuacji następuje przytoczony już wcześniej opis niesprawiedliwości angielskiego szerzenia cywilizacji.

Skoro przedstawiony już został stosunek Korzelińskiego do Aborygenów, warto zwrócić uwagę, jak relacjonowane są ich zwyczaje. Już przy pierwszym opisie ich wyglądu zwrócona zostaje uwaga na praktykowaną wśród plemion australijskich skaryfikację: „piersi, kark i plecy chude, poorane głębokimi bliznami od ran, które zadają sobie dzicy Australijczycy, nacinając ręce, piersi i plecy, co zastępuje tatuowanie ciała”⁸². Praktyka ta rzeczywiście była bardzo popularna wśród Aborygenów⁸³.

Z właściwym sobie zamiłowaniem do ścisłości, także w przypadku opisywania tubylców, woli Korzeliński wprost przyznać się do niewiedzy, niż podać jako prawdziwe informacje, których nie jest zupełnie pewny, tak na przykład jak w opisie, jak *black fellows* nurkują za dzikimi kaczkami i wyciągają je z wody za nogi, dodaje:

ale że tak jest, ręczyć nie mogę. Ziomek nasz B...cz prowadził jakiś czas handel kaczkami na drodze do Melbourne i był w styczności z dzikimi, którzy mu dostarczali tego artykułu, mógłby więc potwierdzić lub zaprzeczyć⁸⁴.

Ciekawy jest opis ceremonii zaślubin:

w Nowej Walii koło Murrumbidzi stawiają oblubienicę pod drzewem wyprostowaną, przyszły małżonek przystępuje z twardym kawałkiem drzewa, przykłada go do przednich zębów narzeczonej, a uderzając w drugi koniec, wybija je [...]”⁸⁵.

W pracy etnografa Przemysława Burcharda nie znajdziemy potwierdzenia tego zwyczaju⁸⁶. W studium etnograficznym Adama Palucha również brak informacji potwierdzających stosowanie takiego okaleczenia podczas zaślubin. Dowiadujemy się jednak, że usuwanie zębów było praktykowane w całej Australii, ale największe znaczenie miało, zamiast obrzezania, jako forma wtajemniczenia w krąg dorosłych zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Ciekawe, że jako uobywatelnienie, największe znaczenie miało wybijanie zębów właśnie we wschodniej

⁸¹ IDEM: *Opis podróży...* T. 2..., s. 48.

⁸² IDEM: *Opis podróży...* T. 1..., s. 88.

⁸³ A. PALUCH: *Zwyczajowe okaleczenia ciała u tubylców australijskich w XIX i XX wieku: studium etnograficzne*. Wrocław 1979.

⁸⁴ S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży...* T. 1..., s. 103.

⁸⁵ Ibidem, s. 104.

⁸⁶ P. BURCHARD: *Australijczycy*. Warszawa 1990, s. 49–56.

części kontynentu, czyli na terenie Queensland, Nowej Południowej Walii i w Wiktorii⁸⁷. Warto jednak zauważyć, że w pracy Mircei Eliadego, w rozdziale traktującym o inicjacji wśród ludów australijskich, brak informacji o wybijaniu zębów⁸⁸. Przy takiej rozbieżności poglądów badaczy trudno jednoznacznie stwierdzić, czy Korzeliński prawidłowo interpretuje okoliczność, jakiej ta forma okaleczenia towarzyszyła. Niezależnie od tego trzeba jednak przyznać, że, jak na podróżnika z połowy XIX wieku, który przywołuje zwyczaje Aborygenów tylko przy okazji, opisy Korzelińskiego są całkiem precyzyjne, choć oczywiście znajduje się w nich parę niedomówień.

Szczególny podziw budzą w Korzelińskim nadzwyczajne umiejętności rodzimych Australijczyków. Wielokrotnie chwali ich zręczność, która człowiekowi wychowanemu w cywilizacji europejskiej wydaje się wprost nadnaturalna. Aborygen, wynajęty do odnalezienia ciała, bez wahania wskazuje miejsce w rzece, bo widzi, że tłuszcz zwłok nadał wodzie odmienny kolor. Oczywiście nikt z białych, nawet poinformowany o zjawisku, nie potrafi go dostrzec⁸⁹.

W niektóre wydarzenia opisujące nadzwyczajne umiejętności australijskich Aborygenów trudno nam uwierzyć nawet dzisiaj (a może dzisiaj jeszcze trudniej niż w czasach Korzelińskiego?):

Podczas rozmowy jedna z kobiet raptownym ruchem zwróciła głowę, oczy rozwarła i jak kot, kiedy usłyszy ruszającą się mysz, uszy podniesie i minę nastroi, przysłuchiwała się czemuś. [...] Po chwili skoczyła ku drzewu grubemu, niemal dziesięć kroków oddalonemu, kilku uderzeniami tomahawka otworzyła korę, wyciągnęła trzy do czterech cali długiego robaka, którego śmiejąc się zjadła.

Na pytanie, jak go usłyszała, odpowiedziała:

Jak to, nie słyszałeś go? Piękna rzecz, żeby ucho szlacheckie nie miało słyszeć robaka pod korą drzewa odległego o kilka kroków!

Nie tylko wzrok i słuch dzikich stoją na wyższym stopniu wykształcenia niż u nas, cywilizowanych, inne jeszcze ich przymioty są nie do osiągnięcia ani do naśladowania przez rasę białych [...] ⁹⁰.

Chwalona jest również umiejętność orientacji w terenie⁹¹.

Opis zwyczajów Aborygenów to jednak nie tylko pochwały. Są w nim również rzeczy, które budzą zdumienie w znaczeniu bardziej negatywnym. Przede

⁸⁷ A. PALUCH: *Zwyczajowe...*, s. 60.

⁸⁸ M. ELIADE: *Religie australijskie. Wprowadzenie*. Przeł. E. i W. ŁAGODZCY. Warszawa 2004, s. 111–115.

⁸⁹ S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży...* T. 1..., s. 104.

⁹⁰ Ibidem.

⁹¹ Ibidem, s. 260.

wszystkim skrajne lenistwo. Przedstawiony został m.in. opis, jak to rdzenny Australijczyk, nie chcąc wydłużać drogi, przeszedł przez ognisko zamiast je obejść, a następnie, ażeby ściągnąć suszącą się korę, „obrócił się plecami do niej i ażeby nie trudzić ręki [...], tak długo trącał ją głową, póki jeden kawałek po drugim nie zsunął się na ziemię”⁹².

Zabawne wydają się Korzelińskiemu także próby naśladowania europejskiego stylu ubierania się⁹³. Raz Aborygen staje się głównym bohaterem dość komicznej anegdoty, gdy, szykując się do pojedynku, mówi do Europejczyka: „Ja i Hugong [przeciwnik w pojedynku – O.K.] idziemy strzelać kaczki [...], pożycz dwie strzelby [...]: dla mnie nabij kulą, a dla Hugonga prochem tylko samym”⁹⁴. Ku zdziwieniu niedoszłego zamachowca, *overseer* (jak Korzeliński określa australijskich strażników) przeniknął jego podstęp i nie włożył naboju do żadnej ze strzelb.

Korzeliński wyraźnie dąży do jak najdokładniejszego, jak na swoje możliwości, opisanie tubylczej ludności. Nie można się przy tym dziwić popełnianym przez niego błędom czy też brakowi precyzji. Aby docenić przenikliwość i chociażby zainteresowanie autora tematem, wystarczy przytoczyć zdanie Romana Ujejskiego, który kilkadziesiąt lat później pisał, wykazując się skrajną ignorancją: „Australiska rasa autochtonów należy do najdzikszej; cywilizacy i kultury żadnej nie miała [...]”⁹⁵.

Bardzo szybko dowiadujemy się, że opuszczenie granic ojczyzny i brak możliwości powrotu wywoływały w Korzelińskim nostalgiczne uczucia. Już podczas opisu odbijania od brzegów Europy, zauważa on:

Mnie i małej garstki rodaków nikt nie żegnał. Staliśmy odłączeni od innych, zwróceniu ku stronom rodzinnym, z żalem ciężkim w piersiach i ze łzą w oku. Słów tam nie było żadnych, lecz w myśli każdego pytanie: czy też ujrzę w życiu jeszcze te brzegi?⁹⁶

Tęsknota za ziemią polską i znajomymi nawiedzała Korzelińskiego wielokrotnie. Przytoczę jeden z najbardziej przesyconych melancholią fragmentów. Pomógłszy wieczorem ułożyć się do snu swojemu psu, narrator pali fajkę przy ognisku:

Miejsce i pora stosowne, ogień błyszczy przede mną, cichość nocy otacza mnie, a lasy odwieczne odmawiają pacierze wieczorne przytłumionym szumem. Myśli moje bujają w dalekie strony rodzinne, postaci drogich osób przesuwają

⁹² S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży...* T. 2..., s. 6.

⁹³ IDEM: *Opis podróży...* T. 1..., s. 88.

⁹⁴ Ibidem, s. 108.

⁹⁵ R. SZRENIAWA: *Wspomnienia...*, s. 129.

⁹⁶ S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży...* T. 1..., s. 17.

się, wyobraźnia przedstawia mi je w znajomym kółku, rozmawiam z nimi; lecz coraz zawilsze obrazy, coraz bardziej niewyraźne postacie snują się, powieki spuszcza się powoli [...]”⁹⁷.

Myśli o ziemi polskiej nawiedzały Korzełińskiego zwłaszcza przy okazji różnych świąt, które w normalnych warunkach spędzał w gronie znajomych. Zdaje się, że jednym z najbardziej przykrych przeżyć była Wigilia, spędzana daleko od domu⁹⁸.

Podczas pożegnania roku 1853 przypomina się Korzełińskiemu, jak w tym okresie wyglądała Polska, konfrontuje ją z warunkami australijskimi:

Przenoszę się myślą za oceany do wsi rodzinnej: tam mrozy i śniegi w tym czasie, tu gorąco niezmiernie. Jakże powabnym wydaje się myśli mojej widok tęgiego szronu przy mrozie kilkunastostopniowym! „Miałże też za czym tęsknić” – zawoła niejeden. Na to mu odpowiem: „Płyń do Australii, rób przez rok w minach, a potem osądź”⁹⁹.

Tak więc zaczął nasz emigrant tęsknić nawet za polskim mrozem i śniegiem, bo chociaż, jak pisze, w Australii zimą zieloność jaśniejsza niż w Polsce latem, „ale jakże nudna ta wiecznie jednostajna zieloność!”¹⁰⁰.

Wśród Polaków, którzy spisali swoje wspomnienia z pobytu w Australii, myśl ta nie jest odosobniona, bo przecież i Romanowi Ujejskiemu żal się zrobiło śniegu, co wywołało apostrofę o nieczystym u Ujejskiego zabarwieniu lirycznym:

Nie wiesz, ty, martwy, zimny płatku, wielebyś to życia wlał w tęskniące na drugiej półkuli dusze, ile nadziei ożywczych obudził, jakby cię tam przyjęto radośnie, gdy nieraz w kraju dobrze nam dokuczysz¹⁰¹.

Wspomniane już porównywanie nowych okazów flory i fauny do elementów przyrody znanych Polakom nie ma na celu jedynie lepszego przedstawienia opisywanego przedmiotu. Niejednokrotnie porównania takie idą o krok dalej, stają się apoteozą pozostawionej ojczyzny, emanując jednocześnie wywoływanym przez tęsknotę smutkiem. Nawet relacjonując znalezienie w Australii terenów „nie tak przykrych jak gdzie indziej”¹⁰², porośniętych bujnymi trawami i ogromnymi drzewami, kończy: „Nigdzie jednak nie widać kwiatów między trawą, jak na naszych naddniestrzańskich”¹⁰³.

⁹⁷ Ibidem, s. 179.

⁹⁸ Ibidem, s. 196–197.

⁹⁹ S. KORZEŁIŃSKI: *Opis podróży...* T. 2..., s. 6–7.

¹⁰⁰ IDEM: *Opis podróży...* T. 1..., s. 225.

¹⁰¹ R. SZRENIAWA: *Wspomnienia...*, s. 7.

¹⁰² S. KORZEŁIŃSKI: *Opis podróży...* T. 1..., s. 232.

¹⁰³ Ibidem.

Korzeliński jest tak przekonany o wyższości zwierząt i roślin polskich nad australijskimi, że czasem opis nabiera komizmu:

A u nas i sroki mądrzejsze jak w Australii, a o kogutach australskich to już nie warto mówić; tak są ograniczone, że zapomniały u antypodów o dawnych miarach czasu, a na odmianach meteorologicznych zupełnie się już nie znają¹⁰⁴.

Niewątpliwym dowodem tęsknoty za ojczyzną jest fakt, że „wystarczyła krótka wzmianka o amnestii dla wygnańców umieszczona w jednej z gazet, ażeby zebrała się grupka, wraz z Korzelińskim, chętnych do opuszczenia Australii”¹⁰⁵. Żaden okręt z Europy nie przywoził jednak pewnych informacji ową amnestię potwierdzających, zmuszeni więc byli Polacy powrócić do kopalń, co Korzeliński tłumaczy tym, że życie w australijskich lasach było znacznie łatwiejsze do zniesienia niż w Paryżu lub w Londynie¹⁰⁶.

Przekroczenie granic geograficznych i kulturowych pociągało za sobą także konieczność konfrontacji nowej – całkowicie nieromantycznej rzeczywistości – z poglądami wyniesionymi z dotychczasowych lektur. Co pewien czas natrafiamy w *Opisie podróży do Australii* na świadectwa czytania autora. Czasem jest to nawiązanie do bohatera literackiego, np. w scenie polowania na szczury: „Odważny tylko Gryzomir w nadziei, że świecę zgasa, [...] uznał za rzecz stosowną tymczasowe zająć miejsce w dużym bucie”¹⁰⁷. Podobnie kiedy Korzeliński pisze, że niemożliwe jest, aby biały człowiek nabył umiejętności Aborygenów, „chyba że który zupełnie zerwie stosunki z ludźmi i jak La Longue Carabine Coopera żyje z swymi psami w lasach odwiecznych [...]”¹⁰⁸. Gryzomir jest oczywiście protagonistą *Myszeidy* Krasickiego, a *La longue Carabine* – serii powieści Coopera *Leatherstocking Tales*. (Warto odnotować, że w przypisie do wydania jest wymieniony jedynie jako bohater *Ostatniego Mohikanina*)¹⁰⁹. Szczególne znaczenie miał dla Korzelińskiego dorobek polskiego romantyzmu. Niewątpliwym nawiązaniem literackim jest też wspomnienie pana Twardowskiego: „Przyjemna pogadanka diabła z Anną Johanną prędzej by go zapewne wyparowała z miejsca jak niegdyś propozycja Twardowskiego”¹¹⁰. Nie można nie zauważyć, że nawiązanie do Twardowskiego w takim kontekście jest zapewne aluzją do utworu Mickiewicza *Pani Twardowska*¹¹¹. Również w kontekście żartobliwym wspomniany zostaje Pan Jowialski z utworu Fredry, mianowicie: „jedna z pań zasiadła z gra-

¹⁰⁴ Ibidem, s. 131.

¹⁰⁵ S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży...* T. 2..., s. 28–29.

¹⁰⁶ IDEM: *Opis podróży...* T. 1..., s. 33.

¹⁰⁷ Ibidem, s. 30.

¹⁰⁸ Ibidem, s. 259.

¹⁰⁹ A. MAUERSBERGER: *Przypisy*. W: S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży...* T. 1..., s. 288.

¹¹⁰ S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży...* T. 1..., s. 238.

¹¹¹ A. MICKIEWICZ: *Pani Twardowska. Ballada*. W: IDEM: *Dzieła*. T. 1: *Wiersze*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. Warszawa 1955.

cją [przy fortepianie – O.K.], próbuje jakąś sztuczkę, dobierając tony do swego głosu; nie może znaleźć stosownego i tak jak Jowialski Fredry: »kiedy kijkiem kijka szuka« – szuka uporczywie. Lecz trudno znaleźć, gdzie nic nie ma...»¹¹².

Parokrotnie cytowane są kilkuwersowe fragmenty utworów poetyckich. Tuż pod numerem pierwszego rozdziału, czyli w miejscu szczególnie ważnym, bo otwierającym dzieło, umieszczony został fragment nie wymienionego z tytułu utworu Wincentego Pola:

Kto tam zgadnie, gdzie osiedziesz,
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W której stronie walczyć będziesz
I od czyjej bronii zginiesz¹¹³.

Jest to oczywiście fragment *Pieśni o ziemi naszej*¹¹⁴. Trudno jednak stwierdzić, dlaczego informacja ta nie pojawiła się w przypisach. W wydaniu nowym cytata ten został umieszczony dopiero po spisie treści rozdziału¹¹⁵.

Dwukrotnie przytoczony został fragment utworu Teofila Lenartowicza¹¹⁶. W tym przypadku jednak Korzeliński nie poprzestał na samym zacytowaniu – wiersz wychwala wszak uroki Australii, a pierwszy fragment został przytoczony w sytuacji wyraźnie z nim kontrastującej: „Podczas ulewy, kiedy trudno ogień rozpać, a zatem i jeść zgotować, zmoknięci, przeziębieni i zgłodniałi powtarzaliśmy wiersze [...]”¹¹⁷. Co prawda pisze Korzeliński, że powtarzano te wiersze, „czerpiąc przekonanie przykre, że wszystko w oddaleniu pięknym znaleźć można, jeżeli spogląda się przez pryzmat poezji”¹¹⁸, można jednak podejrzewać, że jakieś pocieszenie mimo wszystko ta poezja nieść musiała, skoro utwory były powtarzane w trudnych sytuacjach.

Przytoczony wiersz głosi: „Kraj to szczęśliwy, ziemia to złota, / Życie bez troski, niebo bez chmur”¹¹⁹. Jakby nie wystarczył sam kontekst, Korzeliński wprost podejmuje dyskusję z jego treścią: „Czy szczęsnym nazwać można życie górnika, niech osądzi każdy, kto przeczytał dotąd moje pismo, a co do chmur, zaręczyć mogę, że te u nas bywają równie piękne i mokre”¹²⁰.

Polemika z romantycznymi wyobrażeniami jest częstsza: „mocne grzmoty i błyskawice podczas ciemnej nocy [opis burzy na morzu – O.K.]. Nie wiem, co

¹¹² S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży...* T. 1..., s. 69.

¹¹³ Ibidem, s. 9.

¹¹⁴ W. POL: *Pieśń o ziemi naszej*. W: *Dzieła poetyckie Wincentego Pola*. T. 4. Oprac. J. SRO-CZYŃSKI. Stanisławów 1904, s. 565.

¹¹⁵ S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży...* T. 1..., s. 14.

¹¹⁶ IDEM: *Opis podróży...* T. 2..., s. 22 i 26.

¹¹⁷ Ibidem, s. 22.

¹¹⁸ Ibidem.

¹¹⁹ Ibidem.

¹²⁰ Ibidem.

tam pięknego poeci w tym widzą! Ja tylko widziałem błyskawicę, z tą różnicą, że zamiast ziemi i drzew, oświecał momentalnym połyskiem wodę¹²¹. Tylko poeci są zdolni do dostrzeżenia uroków burzy na morzu, podczas gdy dla zwykłego człowieka nie ma w tym nic pięknego, zdaje się mówić Korzeliński. Podobne zestawienie poetów z szarymi ludźmi widać np. w opisie pierwszego spotkania z panią Gayerową:

Rozgniewany, nie wiedzieć dlaczego, jak gdyby koniecznie w Australii gdzieś z tumanów czarnej nocy wystąpić miała nimfa jaka z lutnią! Te pokazują się tylko wybranym i poetom. A cóż dla profanów? BRUDNA BABA¹²².

Konieczne jest jednak postawienie pytania, kto właściwie w tych opisach został skompromitowany? Czy romantyczni poeci? Może po części tak, ale wydaje się, że bardziej ośmieszony został sam narrator, skoro nie ukrywa, że przecież i on spodziewał się bardziej subtelnej wygody pani Gayerowej. Czy Korzeliński naprawdę jest aż tak zdystansowany do dziedzictwa romantycznego? W kontekście pierwszego opisu burzy morskiej zaskakujący jest opis sztormu, którego świadkiem był Korzeliński w drodze powrotnej. Ze wszystkich pasażerów na pokładzie pozostały cztery osoby, wśród nich Korzeliński:

Wszyscy czterej trzymamy się żelaznych schodów [...]. Bałwany w różnych miejscach uderzają co chwila, nareszcie jeden większy zalewa nas zupełnie, lecz chcąc być świadkami okropnej walki żywiołów, nie cofamy się¹²³.

Dalej znów nawiązuje do przedstawień sztormu w sztuce, tym razem jednak w całkowicie odmienny sposób:

Ale daremnie starałbym się opisać tę burzę w nocy. Niejeden poeta starał się w słowach, a niejeden malarz w kolorach oddać ją. Widziałem niezłe ich próbki, ale daleko są one od rzeczywistości oddalone, bo niczyja ręka nie jest w stanie skreślić tego, co się dzieje na morzu [...]. Jakże to opisać lub odmalować ów przerażający ryk morza? Owo jęczenie jakby wszystkich duchów piekieł! Przy tym grzmot [...]. Skrzypienie masztów! Świst wiatru!¹²⁴

W swoisty sposób zauroczony burzą wskazuje Korzeliński te elementy, których nie da się oddać ani w opisie słownym, ani w malarstwie, czyli wszelkie towarzyszące sztormowi elementy dźwiękowe. Opis swój kończy zauważeniem dodatkowej trudności:

¹²¹ S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży...* T. 1..., s. 20.

¹²² Ibidem, s. 193.

¹²³ S. KORZELIŃSKI: *Opis podróży...* T. 2..., s. 130.

¹²⁴ Ibidem, s. 130–131.

wszystko razem pomieszane, tak odurza i przeraża, że człowiek, oddając się opiece Opatrzności, nie miałby w tym momencie siły do opisanego tego, co czuje, a każdy późniejszy obraz burzy już nie jest wierny¹²⁵.

Owa niemożność realistycznego uchwycenia widzianego zjawiska czy doznawanego uczucia wyrażana jest częściej. Na przykład, według autora *Opisu podróży do Australii*, aby zrozumieć trudy życia w Australii i uciążliwość miejscowego klimatu, trzeba przyjechać samemu i mieszkać tam przynajmniej przez rok¹²⁶. Pisanie o konieczności przynajmniej rocznego zamieszkania w obcym środowisku jest bardzo wyraźną wskazówką, że potrzeba czasu na zaznajomienie się z nowymi realiami, na przekroczenie granic wspomnianej we wstępie do niniejszego artykułu „bańki środowiskowej”.

Nie mamy wątpliwości, że Korzeliński – mimo tak długiego pobytu w Australii – wciąż niewiele wiedział o jej autochtonach. Nie rości sobie zresztą pretensji do opisu kultury australijskich aborygenów, a zawarte w utworze fragmenty, traktujące o nich, należy uznać bardziej za próbę przedstawienia jednego z wielu aspektów życia australijskich górników i handlarzy z połowy XIX wieku. Piszac o przekroczeniu granic kultury przez Seweryna Korzelińskiego, mówimy przede wszystkim o próbach opisanego zupełnie nieznanego ówczesnym Polakom realiów oraz ponownego spojrzenia na charakterystyczne cechy narodowe w miejscu, w którym nie było ściśle wykreślonych granic geograficznych pomiędzy krajami. Podróżnik, mając świadomość niezwykłości sytuacji, w jakiej się znalazł, stara się jak najlepiej utrwalić w piśmie najbardziej wyróżniające się przedmioty i sytuacje, wyraźnie wykraczające poza przeciętne doświadczenia XIX-wiecznych Europejczyków. Czyni to z książki Korzelińskiego nie tylko wartościowy dokument historyczny, opisujący szczegółowo na przykład rodzaje narzędzi i metody wydobywania kruszców w kopalniach, ale także – a może przede wszystkim – lekturę będącą świadectwem postaw moralnych oraz poglądów kulturowych ówczesnych Polaków.

¹²⁵ Ibidem.

¹²⁶ Ibidem, s. 7.

Oskar Kalarus

Cultural Boundaries and Their Transgression
in *Opis podróży do Australii* by Seweryn Korzeliński

Summary

The article treats of *Opis podróży do Australii i pobytu tamże od r. 1852 do 1856* [*The Description of A Journey to Australia and A Sojourn There Between 1852 and 1856*] by Seweryn Korzeliński – a 19th century Polish traveler and military man who emigrated to Australia for economic reasons. The author pays attention to the fact that Korzeliński's work is not only a unique record of a tumultuous period in the Australian history, but also a proof of the writer's attitude towards the Romantic Tradition, nationalistic problems and expansion of European civilisation which tended to destroy foreign cultures. In the article, the significance of passages which illustrate Korzeliński's attempts to confront the Romantic Tradition with unromantic reality and to overcome cultural alienation is strongly emphasised.

Oskar Kalarus

Les frontières culturelles et leur transgression
dans *Opis podróży do Australii* de Seweryn Korzeliński

Résumé

L'article traite d'*Opis podróży do Australii i pobyt tamże od r. 1852 do 1856* de Seweryn Korzeliński, un voyageur et militaire polonais du XIXe siècle, qui est parti en Australie pour le profit. L'auteur attire l'attention sur le fait que l'oeuvre de Korzeliński est non seulement un document exceptionnel d'une période orageuse dans l'histoire de l'Australie, mais également un témoignage des avis de l'écrivain sur la tradition romantique, sur des problèmes nationaux et l'expansion de la civilisation européenne, dévastant des cultures différentes. Dans l'article l'auteur souligne particulièrement la signification des fragments attestant la confrontation par Korzeliński de la tradition romantique avec la réalité non romantique, ainsi que des tentatives de surmonter l'étrangeté culturelle, entreprise par le voyageur polonais.